

# Wilki pod ostrzałem

## Błędny scenariusz

Wilk powraca do zamieszkiwanych przez niego w przeszłości obszarów w Europie i USA. Jak dotąd, migracje takie miały miejsce na bardzo niewielką skalę. Zwierzęta te mają jednak to do siebie, że wzbudzają wyjątkowo silne, zarówno pozytywne jak i negatywne reakcje.

Wielkim uproszczeniem jest często spotykany podział ludzi na „przyjaciół” i „wrogów” wilka, albo na „zwolenników regulacji” i „radykałów”. W rzeczywistości występuje tak wiele postaw dotyczących tego drapieżnika, jak wielu jest ludzi, którzy nie są przecież robotami dopasowującymi się do uogólnień.

Taka polaryzacja poglądów staje się jednak widoczna w dyskusjach na temat właściwego postępowania człowieka wobec powracających wilków. Zwolennicy „kontroli” tych zwierząt chcą ograniczać zasięg ich występowania poprzez wybiórczy odstrzał, przesiedlanie, sterylizację, legalne polowania czy całkowitą eksterminację. Inni postulują natomiast umożliwienie wilkom swobodnych wędrówek, dostosowania się do nowych środowisk i samodzielnego rozwiązywania napotykanych przy tym problemów. A może między tymi skrajnościami możliwy jest kompromis?

L. David Mech, biolog pracujący dla amerykańskiej agencji rządowej, cieszy się dużym autorytetem w sprawach wilka. Prowadził on własne badania, jest przewodniczącym specjalistycznej „wilczej” grupy IUCN od ponad trzydziestu lat jest również autorem wielu prac naukowych dotyczących biologii i ekologii wilka.

W kwietniu 1997 roku, w magazynie „Conservation Biology”, opublikowany został esej jego autorstwa pt. „Wyzwania i szanse związane z odbudową populacji wilka”. Teksty ukazujące się w tym czasopiśmie docierają do szerszego grona czytelników niż specjalistyczne publikacje. Warto porównać treść eseju z zawartością innego tekstu Mecha (współautorami są Steven H. Fritts i Michael E. Nelson), który został wydany przez amerykański departament spraw wewnętrznych. W publikacji tej nie są brane pod uwagę mniej „naukowe” uczucia, jakie wzbudza wilk i dlatego bardziej bezpośrednio prezentowane są poglądy autora. Różnica ta jest istotna: widać, że deklarowana przez autora chęć pójścia na kompromis jest tylko pustym hasłem.

Dr Mech jest propagatorem kontroli wilka, a przez to są nimi także jego europejscy współpracownicy. Mech uważa zabijanie wilków za ostateczność, jako sposób ograniczania ilości zabijanych przez wilki zwierząt hodowlanych i domowych. „Ostateczność” jest chyba pojęciem względnym, skoro uważa on jednocześnie, że inne, bezkrwawe metody (np. ochrona stad przez psy, przesiedlanie, elektryczne ogrodzenia) zawodzą, są nieodpowiednie. Wypłacanie odszkodowań jest efektywne także tylko do pewnego poziomu, obecnie trwa zbyt długo i może być nadużywane. Mech zaleca wydzielanie dla wilków specjalnych stref na dzikich obszarach, przy czym oznacza to, że zwierzęta, które wyszły poza strefę, mogą być zastrzelone. Jest to jednak błędne rozwiązanie. Nawet w dużych strefach obecne są często zwierzęta hodowlane (w Minnesocie na przykład corocznie zabijane jest przez agencję rządową ok. 150 wilków). Poza tym, wszędzie istnieje jakaś forma ingerencji człowieka: w Parku Narodowym Denali (mającym stanowić „wilczą” strefę) wilki przyzwyczajone są do obecności ludzi i dlatego łatwo padają ich łupem, gdy przekroczą granicę parku. Zarząd parków narodowych nie zgodził się na utworzenie strefy buforowej, która zapobiegałaby takiemu przypadkowemu odstrzałowi. Małe strefy wymagają natomiast stałego

monitoringu, mogą być łatwo naruszone, a poza tym izolowana populacja wilcza skazana jest na spadek rozrodczości i wyginiecie.

W takim świetle względne staje się pojęcie ochrony. W nizinnych częściach USA wilk zaliczany jest wciąż do gatunków zagrożonych wyginieciem, co nie ratuje go przed odstrzałem w stanach takich jak Minnesota, Wisconsin, Montana i North Carolina (oraz w parku Yellowstone). W Minnesocie „chroniony” wilk zwiększył w latach 1988-93 swą liczebność o 15%, w tym samym czasie wzrosła też o 225% liczba tych drapieżników zabijanych pod zarzutem „wejścia w konflikt z gospodarczymi interesami człowieka”, czyli wyrządzania szkód wśród zwierząt hodowlanych. Specjalna agencja (Animal Damage Commission), w odpowiedzi na wnioski farmerów i hodowców (na których korzyść rozpatrywane są przypadki niejasne), wydaje rocznie miliony dolarów, aby łapać w sidła, truć, palić i mordować miliony ptaków i ssaków na terenach publicznych i prywatnych.

Dr Mech nie szczędzi krytyki „rzecznikom wilka”, przypisując im poglądy, z których niewiele albo żadne nie są w rzeczywistości przez nich wyznawane. Nie wierzymy, że gatunki padające ofiarą drapieżnika wyginęłyby w jego nieobecności. Wręcz przeciwnie, wiemy, że np. w Szkocji brak naturalnych wrogów nie spowodował zniknięcia, lecz stał się przyczyną ekspansji populacji jelenia do tego stopnia, że zamieszkałe przez te zwierzęta, niegdyś potężne kaledońskie lasy nie są w stanie się zregenerować. Nie uważamy wilków za wzór do naśladowania przez społeczeństwo ludzkie, choć sądzimy, że możemy się czegoś od nich nauczyć. Wilki żyją w bardziej ścisłej niż ludzie monogamii, a wilcze rodziny są bardziej stabilne. Zwierzęta te posiadają godne pozazdrosczenia poczucie odpowiedzialności społecznej: interesy grupy są ważniejsze niż dążenia jednostki.

Poza tym nie twierdzimy, że „wilki polują na zwierzęta hodowlane tylko wtedy, gdy niedostępna jest inna zdobycz”, wiemy natomiast, że takie przypadki są znacznie rzadsze, gdy populacje naturalnych ofiar są wystarczająco liczne. Statystyki pokazują, że udział zwierząt hodowlanych w pożywieniu wilka jest odwrotnie proporcjonalny do dostępności naturalnych źródeł pożywienia: procent ten wynosi poniżej 1% na Ukrainie, 8% na Słowacji, 28% w Rumunii, 32% w Hiszpanii oraz 50% (albo 65%, jeśli wliczyć częściowo udomowione konie garrano) w Portugalii - w tym ostatnim kraju wilki mają mniejszy dostęp do „dzikiego” pokarmu niż gdzie indziej.

Poza tym nie mylimy się, twierdząc że wilki regulują liczebność swoich własnych populacji. Nie jest prawdą, że opinia publiczna ulega mitom tworzonym przez obrońców wilków. Używając takich argumentów, Mech podważa wiarygodność swojej własnej teorii.

Trzeba pamiętać, że Mech pracuje dla rządowej agencji państwa, które pozostawia poszczególnym stanom wiele swobody, jeśli chodzi o obchodzenie się z wilkiem. Brutalne metody kontroli populacji tego drapieżnika, jakie prowadził rząd na Alasce zyskały dzięki Gordonowi Haberowi światowy rozgłos i potępienie. Jak jednak słusznie zauważa Mech, za sprawą rządu odstrzela się tylko 10% zabijanych tam co roku wilków. Pozostałe 90% przypada w udziale myśliwym i traperom, wspieranym i zachęcanym przez władze stanu, za pośrednictwem Alaska Department of Fish and Game. Instytucja ta oferuje wszelkie udogodnienia dla praktykowania tej nieoficjalnej, bardzo wygodnej dla władz formy redukcji wilka (nie pociąga za sobą kosztów ani sprzeciwu społeczeństwa). Zadowoleni są też zainteresowani polowaniem obywatele, którzy na Alasce mają wyjątkowo szerokie wpływy - 15% ludności posiada licencję myśliwską, 3% traperską, ale aż 100% członków wspomnianego departamentu jest myśliwymi.

Taka „prywatna” czy ukryta regulacja wykonywana jest przez myśliwych ścigających do wyczerpania swoje ofiary na skuterach, przez traperów namierzających wilki z powietrza, którzy zastawiają następnie sidła albo po prostu lądują i strzelają. To wszystko ma miejsce przez dziewięć miesięcy w roku, bez żadnych ograniczeń. Na Alasce rządowa regulacja odpowiedzialna jest tylko za 6%

całkowitej liczby strzelanych wilków, przy czym ta liczba nie uwzględnia niezgłoszonych lub nielegalnych przypadków. Populacja wilka zmniejszyła się wg szacunków wspomnianego departamentu z 10 tys. w roku 1983 do 5-7 tys. w roku 1995, a i tak dane te są, zdaniem niektórych niezależnych naukowców, zawyżone o 40%. Mimo to, tworzone z myślą o profitach projekty stanowych przepisów mogą w przyszłości spowodować otwarcie wnętrza Alaski dla skuterów, jeszcze bardziej wzmocnić i tak nadmierne przywileje, jakimi cieszą się myśliwi i traperzy, a także sprzyjać rozwojowi infrastruktury turystycznej, której wpływ na środowisko wybrzeża będzie większy niż wyciek ropy spowodowany przez Exxon.

W zależności od powierzchni i charakteru obszaru występowania wilka, różne są przyczyny mające rzekomo uzasadnić konieczność kontrolowania jego populacji. Zazwyczaj podawane są dwa podstawowe powody: po pierwsze, drapieżniki te zagrażają zyskom gospodarczym człowieka np. w hodowli zwierząt; po drugie, zagrażają potencjalnym „zdobyczom” myśliwych, co ma miejsce np. na Alasce, w Yukon i Brytyjskiej Kolumbii. Te same zarzuty stawia się wilkom, choć na znacznie mniejszą skalę, w Europie (wyjątkiem jest Rosja, gdzie polowania trwają cały rok, bez żadnych ograniczeń). W miarę jednak, jak wilki migrują, można się spodziewać narastania tych konfliktów, a w niektórych przypadkach już teraz proponuje się odstrzał jako skuteczną i odpowiednią metodę regulacji. Nie jest zaskoczeniem, że presja taka jest najsilniejsza tam, gdzie wilk nie pojawiał się od wielu pokoleń, np. w południowoschodniej Francji czy Szwajcarii. Łatwo zrozumieć element zaskoczenia, ale i tak niektóre reakcje są zadziwiająco irracjonalne, wręcz histeryczne. Oto cytat z gazety: „W obliczu powrotu tych mięsożerców myśliwi czują się zagrożeni i muszą bronić swoich terytoriów.” Czym jest „terytorium” myśliwego-człowieka? W Portugalii, gdzie piszę ten artykuł, myśliwi żądają prawa do polowania wszędzie, w tym także na terenach prywatnych. Drugi przykład: w centralnym Merkantorze ze stu tysięcy owiec przybyłe niedawno wilki zabiły 153, czyli 0,15%, podczas, gdy ofiarą bezpańskich psów padło 5000, czyli 5% (ponad trzydzieści razy więcej). Mimo tej ogromnej różnicy na korzyść wilka, mimo, że przyniósł on temu regionowi korzyści ekonomiczne, nasilają się protesty, odbywające się w imieniu mniejszości. Takiego zachowania można się spodziewać po myśliwych, zasmuca natomiast uznanie polowań przez biologów („jeśli jest dobrze wykonane”) jako metody regulacji wilczej populacji -tak małej i narażonej, że jedynym słusznym krokiem byłoby wprowadzenie całkowitej ochrony.

W USA, agencja USFWS wydaje się poświęcać uwagę lobby myśliwskiemu w większym stopniu niż jakimkolwiek innym grupom interesu. Prawdopodobnie, pod presją myśliwych, zostanie dozwolone używanie przynęt w celu łatwiejszego zabijania migrujących ptaków (choć spada liczebność 70% gatunków ptaków na świecie), wbrew oświadczeniu urzędnika USFWS, Johna Mendozy, który stwierdził w roku 1996, że „polowanie przy pomocy przynęt jest niesportowe, nielegalne i nieetyczne”. Także Mech daje się sprzyjać myśliwym, być może ulegając zdaniu większości. Jego postawa będzie miała duży wpływ na stanowisko European Wolf Link. Wkrótce dowiemy się, że polowanie jest wspierane jako forma kontroli wilka.

W Finlandii jest obszar, gdzie polowanie dozwolone jest z przyczyn czysto politycznych - nie ma żadnych argumentów naukowych. W Polsce, dzięki oddolnym protestom zostało zakazane, ale dr Bobek, członek IUCN, stara się o jego dopuszczenie. W Rumunii wilk cieszy się obecnie ochroną prawną, uzyskaną w zamian za utrzymanie polowań na niedźwiedzie (czym zajmują się głównie Niemcy, wabiąc zwierzęta przynętą). W Hiszpanii słyszy się żądania zezwolenia na strzelanie nawet do wilków występujących w małych, izolowanych populacjach. W tych wszystkich przypadkach omówione zostały jedynie legalne formy polowania, ale wiele wskazuje na to, że będą one w rosnącym stopniu promowane w odpowiedzi na migracje wilka.

### **Właściwy scenariusz**

Pomijając niezbyt popularny wśród biologów aspekt etyczny, w obecnej sytuacji kwestia regulacji wilczych populacji jest niedorzeczna: jej propagatorzy musieli chyba utracić kontakt z rzeczywistością albo nie chcą stawić jej czoła; cierpią na heroizm (to tak, jak bawić się, gdy płonie Rzym).

Prawie wszystkie dzikie gatunki, ale zwłaszcza duże drapieżniki cierpią wskutek zniszczenia ich siedlisk. Zagłada pierwotnych lasów Brytyjskiej Kolumbii oraz środkowej i północnej Europy zagraża nie tylko przetrwaniu wilków czy niedźwiedzi. Popełniamy morderstwo i samobójstwo jednocześnie. Nasze wszystkie wysiłki, nawet z czysto egoistycznych pobudek, powinny być skierowane nie na kontrolowanie wilków, strzelanie do niedźwiedzi i trucie kojotów, ale na odbudowę ich siedlisk, aby mogły przetrwać i odtwarzać swoje ewolucyjne role, a my z kolei żebyśmy mogli oddychać czystym powietrzem, pić czystą wodę i jeść niezatrutą żywność. Powinniśmy zacząć naprawiać świat w którym:

*„Wśród Zielonych jest powszechnie wiadome, że Północ, licząca jedną czwartą ludności świata, zużywa 70% światowej energii. 75% metalu, 85% drewna oraz 60% żywności. W 1990 r. ponad 1,3 miliarda ludzi nie miało dostępu do czystej wody pitnej; 880 mln dorosłych ludzi nie umiało czytać ani pisać, 770 mln miało zbyt mało żywności, aby być w stanie pracować, ponad miliard nie mógł zaspokoić najbardziej elementarnych potrzeb. Dziś, podobnie jak wtedy, ok. 13-18 mln ludzi, w większości dzieci, umiera co roku z głodu i ubóstwa. W przeliczeniu jest to 40 tys. ludzi dziennie albo 1700 ludzi na godzinę.”*

Angielski ekonomista oszacował, że „zrównoważenie” oznacza zmniejszenie wpływu ludzkości na środowisko o 50%. W obliczu takiego realnego scenariusza niektórzy biologowie postulują eksterminację będącego ważnym wskaźnikiem ekologicznym wilka, poprzez przypisanie mu określonych przez człowieka terenów i zastrzelenie, gdy je opuści. Jest to heroizm i zemsta.

Poprzez swoje wymuszone „adaptacje” wilki pokazują nam, jak mało wiemy i w czym się mylimy. Uczą nas, że na dłuższą metę zostawienie ich w spokoju opłaca się bardziej niż eksploatacja, altruizm bardziej niż egoizm, zaś wartość naszego dziedzictwa nie daje się zmierzyć pieniędzmi, lecz zależy od naszej wrażliwości moralnej.

W trakcie podboju Nowego Świata koloniści strzelali jednakowo do bizonów, wilków i rdzennej ludności. Dziś zebrani w korporacje neokoloniści, w imię „wolnego” handlu, skazują wilki i lasy na zagładę, ogromne połacie ziemi na degradację i pustynnienie, zaś ogromną większość ludzkości na życie w ubóstwie.

W prawdziwym scenariuszu wilk i las stanowią symbole życia, a wybór należący do każdego z nas staje się oczywisty.

**Robert Lyle**  
tłum. Przemek Kalinka